

Rodzina, państwo, Kościół; szkolnictwo publiczne, prywatne – czyją sprawą edukacja?

Artur Górecki

Państwowa, przymusowa, bezpłatna, świecka

Do kogo zatem należy obowiązek wychowania i kształcenia dzieci, kto powinien odgrywać tu najważniejszą rolę: rodzina, Kościół, państwo? Czy edukacja dzieci powinna być realizowana w szkole publicznej czy prywatnej, a może w ogóle poza systemem szkolnym? Oto pytania, nad którymi będziemy chcieli pochylić się w tym tekście.

W dyskusji toczącej się wokół nieustannie trwającej w Polsce reformy oświaty bardzo rzadko stawia się pytanie o granice ingerencji administracji państwowej w proces wychowania i kształcenia młodego pokolenia. Pytanie o to, do kogo winna należeć troska o wychowanie i kształcenie dzieci. Kontrowersje może już budzić przymus edukacyjny w postaci obowiązku szkolnego i obowiązku nauki zapisany w prawodawstwie polskim. W tym względzie nasze myślenie w dużej mierze ukształtowane zostało w oparciu o idee oświeceniowe: przymusowej, bezpłatnej (co jest kolejnym kłamstwem, gdyż państwo utrzymuje szkoły z pieniędzy podatników, a pierwotnie zagrabiło na ten cel majątki instytucji kościelnych), państwowej, świeckiej oświaty, a ugruntowane w okresie PRL-u. Geneza tego etatystycznego modelu edukacji sięga jednak szesnastowiecznej rewolucji protestanckiej. Według założeń Lutera za edukację odpowiadać mają przede wszystkim władze świeckie, a celem edukacji stało się również (bo tu element religijny wychowania jeszcze pozostawał) „konserwowanie społeczno-politycznego *status quo*”¹. Wiek XVIII w imię racjonalizmu zerwał ze szkolnictwem kościelnym, postępująca laicyzacja życia społecznego powoli usuwała ze szkoły publicznej element religijny. Harmonia między wiarą a rozumem panująca w średniowieczu (jej doskonałym przejawem był uniwersytet)

¹ P. Bała, *Instytucyjne prawo do nauki a polski system oświaty*, Warszawa 2009, s. 33.

w sposób dramatyczny została zerwana w czasach nowożytnych. Następowoło coraz dalsze odejście od klasycznego ideału wychowawczego (*paidei*), tak pięknie podjętego i dopełnionego przez chrześcijaństwo. Oświata została zawłaszczona przez różne ideologie i zasadniczo podporządkowana celom pragmatycznym. Pamiętać należy, że idea przymusowego, państwowego szkolnictwa była obca tradycyjnemu światu. „Rewolucja oświatowa była tylko logicznym efektem luterańskiej rewolucji religijnej; ubóstwieniem istoty państwa (tak silnej w ewangelickim Królestwie Pruskim), wyrugowaniem Kościoła katolickiego z życia społecznego i politycznego [...]”².

² Tamże, s. 34.

***Divini illius Magistri* – encyklika o wychowaniu**

Szukając fundamentu, na którym można oprzeć kształcenie i wychowanie dzieci i młodzieży w sposób bezpieczny, należy sięgnąć do nauczania Kościoła, wyrażonego w sposób autorytatywny chociażby w encyklice Piusa XI *Divini illius Magistri*. Encyklika – według deklaracji samego Piusa XI – odpowiada na podstawowe pytania związane z wychowaniem: do kogo należy wychowawcze posłannictwo, jaki jest przedmiot wychowania, jakie są konieczne warunki otoczenia, jaki jest cel i forma swoista wychowania chrześcijańskiego wedle ustalonego przez Boga porządku w rządach Opatrzności. Niech dokument ten będzie nam przewodnikiem w naszej refleksji nad tym, czyją sprawą winna być edukacja.

Już na początku Papież stwierdza, że wychowanie „jest rzeczą społeczeństwa, a nie jednostki. Człowiek rodzi się jako członek trzech społeczności: dwie z nich, rodzina i państwo, należą do przyrodzonego porządku rzeczy, trzecia zaś, czyli Kościół, do nadprzyrodzonego”. Rodzina jest społecznością powołaną przez Boga dla rodzenia i wychowania potomstwa. Rodzina zarówno pod względem prawnym, jak i czasowym ma pierwszeństwo przed państwem, „ale nie jest społecznością doskonałą, bo nie posiada w sobie środków do swego udoskonalenia”. Państwo takie środki posiada, a jego celem jest „doczesny dobrobyt ogółu, o tyle więc ma ono pierwszeństwo przed rodziną, która w społeczności państwowej osiąga swoje udoskonalenie”.

Kościół to społeczność z porządku nadprzyrodzonego, posiadająca wszystkie środki do realizacji celu, którym jest „wieczna

szczęśliwość ludzi”. Z tego względu „Kościół jest społecznością najwyższą w swoim rodzaju”. Wychowanie człowieka winno obejmować wymiar naturalny i nadprzyrodzony, a zatem „wszystkie trzy społeczności winny współdziałać przy wychowaniu człowieka”.

Rodzina w procesie wychowania człowieka jako jednostki i jako członka społeczeństwa zajmuje miejsce przed państwem, ale „tylko w społeczności państwowej może bezpiecznie spełnić swoje przeznaczenie”. Kościół natomiast jest społecznością nadprzyrodzoną, która obejmuje „cały rodzaj ludzki”. Dlatego też „w pierwszym rzędzie wychowanie należy do Kościoła”. Wynika to z uprawnień nadanych przez samego Boga. Pierwsze z nich to „powaga nauczycielska” (nieomyłne nauczanie), a drugie to „nadprzyrodzone macierzyństwo” („Kościół rodzi i wychowuje do życia nadprzyrodzonego przez sakramenty i przykazania”). Z jednej strony Papież podkreśla, że Kościół troszczy się o rozwój literatury, nauki i sztuki, nie jest mu obojętne również wychowanie fizyczne, dlatego zakłada swoje szkoły i zakłady wychowawcze, stosując się do wymogów prawnych, ustanawianych w tym względzie przez państwo. Z drugiej jednak strony bardzo wyraźnie zaznacza, że z macierzyńskiej troski Kościoła wobec wiernych wynika jego prawo do nadzoru wszelkiej działalności edukacyjnej i wychowawczej „we wszystkich zakładach naukowych”. W tym kontekście Pius XI przywołuje słowa Leona XIII z encykliki *Nobilissima Gallorum gens* z 1884 roku: „wszelka kultura ducha będzie niezdrowa, nieprzyzwyczajona do poszanowania Boga, nie potrafi znieść karności życia, a ponieważ nie zdobywa się nigdy na tę odwagę, żeby odmówić swoim żądom, z łatwością da się pociągnąć do wywrotowej akcji przeciwko państwu”. W dalszej części dokumentu Papież podkreśla, że porządek nadprzyrodzony nie tylko nie burzy porządku naturalnego, ale wręcz go udoskonala. „Wszak jeden i drugi pochodzą od Boga [...]”.

Rodzina obdarzona jest autorytetem, który stanowi niezbędnym elementem ładu powszechnego. Prawa, które posiada rodzina do wychowania dzieci, nikt nie może jej odebrać (nie może się też ona tego wyrzec), bo jest to zadanie powierzone przez samego Boga i „wypredza wszelkie prawa społeczeństwa i państwa”. Papież cytuje Doktora Anielskiego, który wyrwanie dziecka spod opieki

rodziców „przed wiekiem używania rozumu” uważa za sprzeczne z przyrodzoną sprawiedliwością. „Natura bowiem zmierza nie tylko do wydania na świat potomstwa, lecz także do jego rozwoju i postępu aż do stanu doskonałego jako człowieka, a ten stan jest stanem cnoty” – to także cytat ze św. Tomasza.

Papież pisze o próbach podejmowanych przez rządzących państwami „pogwałcenia praw udzielonych przez Stwórcę rodzinie” i Kościele, który tych praw broni. Rodzina katolicka niejako w naturalny sposób szuka opieki i ochrony ze strony Kościoła, przejawia się to także w posyłaniu dzieci do szkół katolickich (oczywiście Papież mówi o sobie współczesnych instytucjach edukacyjnych, prowadzonych przez Kościół – od tamtego czasu modernizm zrobił swoje również w obszarze szkolnictwa katolickiego). Warto zwrócić uwagę na ten porządek: Kościół ofiarowuje swoje usługi w dziedzinie szkolnictwa, a rodzina tym instytucjom powierza swoje dzieci w zaufaniu. „Wychowawcze posłannictwo w pierwszym rzędzie jest rzeczą Kościoła i rodziny, a to na mocy prawa natury i prawa Bożego [...]”. Państwo zaś ma władzę wychowawczą, która nie wynika z ojcostwa, ale władzy mającej służyć dobru wspólnemu. A zatem mamy tu do czynienia z zupełnie inną sytuacją, którą należy odnieść do celu właściwego istnieniu państwa. Rola państwa jest służebna wobec rodziny i wychowania, ma ono „bronić wychowania i nieść mu pomoc, a nie wolno mu wchłaniać w siebie ani jednostki, ani rodziny”. Państwo ma zapewnić bezpieczeństwo rodzinie i jednostce, musi ono respektować prawa wychowawcze rodziny i Kościoła.

Samo prawo rodziców wobec dzieci, co jest niezwykle ważne: „nie jest ani nieograniczone, ani despotyczne [...], lecz zależne od prawa natury i od prawa Bożego”. Dlatego w ściśle określonych sytuacjach (fizyczny lub moralny brak rodziców) państwo musi zadbać o dobro dzieci. Nawet wtedy państwo nie staje się rodziną, nie zajmuje jej miejsca, a tylko zaradza koniecznej potrzebie”. Zadaniem państwa jest także „usuwanie tych czynników publicznych”, które szkodzą wychowaniu. Zdaniem Papieża państwo ma prawo „wymagać od obywateli, aby posiadli konieczną znajomość praw i obowiązków względem państwa i narodu i pewien stopień umysłowej, moralnej i fizycznej kultury [...]” potrzebny do realizacji dobra wspólnego.

Zdaniem Piusa XI: „Niesprawiedliwie tedy postępuje państwo, jeżeli wszystkie sprawy wychowania i nauczania tak zagarnia dla siebie, żeby rodzice wbrew obowiązkom sumienia chrześcijańskiego lub wbrew swoim własnym słusznym życzeniom byli zmuszani bądź fizycznie, bądź moralnie posyłać dzieci do szkół państwowych”.

Oblicze współczesnej szkoły

Jeżeli odwołujemy się do europejskiej, klasycznej tradycji pedagogicznej (*paidei*), to musimy pamiętać, że u jej podstaw znajduje się określona koncepcja człowieka jako istoty mającej życie biologiczne, psychiczne, ale transcendującej przyrodę dzięki swojemu rozumowi. Celem życia człowieka jest budowanie swojego człowieczeństwa w perspektywie ostatecznego celu jego życia. Dokonuje się to dzięki ogromnemu wysiłkowi indywidualnemu i społecznemu, który wykonuje się w obszarze kultury. Aby mogła nastąpić aktualizacja potencjalności osobowych człowieka, potrzebny jest wychowawca, który pomaga, kieruje i wspiera.

Wychowanie dokonuje się przede wszystkim w rodzinie, która jest przyczyną wzorcą dla instytucji, takich jak np. szkoła (bynajmniej nie oznacza to, że szkoła ma być drugim domem). Szkoła towarzyszy rodzinie w edukacji dzieci, ma ją wspierać, ale nie zastępować w procesie wychowania i kształcenia młodego pokolenia. Szkoła niejako poszerza kontekst wychowawczy, w którym wzrasta młody człowiek, gdzie kształtuje się jego charakter. Celem działania rodziny i szkoły jest kształtowanie dziecka. I rodzina, i szkoła mając za przedmiot i podmiot swojego działania to samo dziecko, muszą w ten sam sposób rozumieć to, kim jest człowiek, jaki jest cel jego życia.

W dzisiejszej rzeczywistości społecznej to założenie jest fikcją. Rodzina pragnąca wychować i wykształcić swoje dzieci w duchu katolickim, a ostatecznie w prawdzie o świecie i sobie samym (problem jest szerszy i nie dotyczy tylko rodzin katolickich) spotyka się ze szkołą skrajnie zideologizowaną, która chce „wyprodukować” człowieka według założonych apriorycznie idei. Nie ma też znaczenia, czy będzie się to dokonywało na drodze tresury, jak miało to miejsce w pedagogikach totalitarnych, czy dowolności, jak dzieje się w antypedagogice woluntarystycznej (w gruncie

rzeczy ta pierwsza to też antypedagogika). Dziecko narażone jest ze strony szkoły na oddziaływania o charakterze wręcz deprawacyjnym (*vide*: dokonująca się seksualizacja, podważanie autorytetu rodziców), a w najlepszym wypadku ograniczającym rozwój jego potencjalności w wymiarze intelektualnym, moralnym i duchowym. Szkoła nie uczy poznania, tylko zdobywania i przetwarzania informacji. W sferze wychowawczej wolność człowieka przedstawia jako brak przeszkód w działaniu, a celem wolności ma być przyjemność i użyteczność. Ktoś, kto nie akceptuje narzuconej przez szkołę liberalnej wizji świata, jest traktowany jako ktoś, kogo trzeba reedukować, a jeśli ma dzieci, to najlepiej mu je odebrać albo ograniczyć jego wpływ na ich wychowanie (już dziś uprawnienia polskiego państwa w tym względzie są ogromne). To jest rzeczywistość, w której żyjemy. Na takich założeniach, w znacznej mierze, oparty jest system edukacji tworzony od wielu dziesięcioleci w Polsce. Projektowany jest on jednakże zgodnie z ogólnoswiatowymi tendencjami globalizacyjnymi, próbującymi budować społeczność ludzką bez granic geograficznych, ekonomicznych, społecznych, politycznych, a także kulturowych i narodowych³. Czy szkoła funkcjonująca w takich uwarunkowaniach może być bezpiecznym miejscem wychowania naszych dzieci? Czy jest możliwe, aby czyniła to zgodnie ze wskazaniami zawartymi w przywołanej encyklice Piusa XI, które mówiły o tym, że rodzina sobie właściwe przeznaczenie może spełniać należycie i bezpiecznie w społeczności państwowej? Dzisiejsze państwo stało się wrogiem porządku katolickiego, wrogiem prawdziwego ładu, wrogiem rodziny. Nie ma mowy o zgodnym współdziałaniu państwa i Kościoła w obszarze wychowania, gdyż współczesne państwo realizuje idee sekularyzacyjne pod hasłem neutralności. Swoją laickość buduje ono poprzez państwową szkołę. Jest antykatolickie także w wymiarze kulturowym. Oczywiście o żadnej „neutralności” mowy być nie może, gdyż każde państwo musi opierać się na jakimś światopoglądzie. Nie ma mowy o neutralnym wychowaniu, gdyż zawsze u jego podłoża leży jakaś wizja człowieka.

Jeśli przyjmiemy powyższą diagnozę za prawdziwą, to skłaniać nas ona musi do konstatacji, że tworzony przez owo państwo system edukacyjny nie wychowuje „całego człowieka, takiego,

³ Por. P. Jaroszyński, *Globalizm a reforma edukacji w Polsce*, „Człowiek w kulturze”, nr 12, s. 105-106.

jakim on jest” (Pius XI, *Divini illius...*). Nie bierze pod uwagę jedności cielesno-duchowej, jaką stanowi ludzka natura. Traci on z oczu nadprzyrodzony cel życia człowieka. Nie kształtuje także jego przyrodzonych możliwości (po prostu źle kształci). Jest zagrożeniem dla katolickiego kształcenia dzieci.

Drogi wyjścia

Już w *Divini illius...* Pius XI przytacza następujące orzeczenie Trybunału amerykańskiego z 1925 roku: „Państwu bynajmniej nie przysługuje ogólna władza wprowadzania tylko jednego typu wychowania młodzieży przez zmuszanie jej do pobierania nauki wyłącznie w szkołach publicznych”.

Współcześnie w polskim systemie edukacji mamy szkoły publiczne (prowadzone przez jednostki samorządu terytorialnego bądź inne podmioty) oraz szkoły niepubliczne (mogą to być szkoły prywatne bądź społeczne), które w wypadku szkół podstawowych i gimnazjów muszą mieć uprawnienia szkół publicznych (w przypadku liceum takiej konieczności nie ma). Obowiązek szkolny i obowiązek nauki, o którym wspomnieliśmy wcześniej, mogą być również realizowane w ramach tzw. edukacji domowej.

Jak powiedzieliśmy wyżej, państwowa szkoła publiczna nie realizuje podstawowego zadania edukacyjnego, jakim jest doskonalenie natury ludzkiej, która wraz z kulturą wymaga dodatkowo wzmocnienia przez łaskę nadprzyrodzoną⁴. Nie czyni tego ani w modelu zakładającym doskonałość natury ludzkiej (dziś występującym często w wersji tzw. antypedagogiki), ani w wariancie uznającym, że za pomocą różnorodnych bodźców można stworzyć „zaprogramowanego” przez ideologię człowieka będącego w stanie spełniać określone funkcje w społeczeństwie. Próbuje się budować „Dom Salomona” (Franciszek Bacon tak nazwał nowy typ uniwersytetu), w którym dominują nauki ścisłe i specjaliści reprezentujący poszczególne nauki i wzajemnie się uzupełniający. „Jednak obok wysoko kwalifikowanych specjalistów są też szersze masy, które należy objąć edukacją”⁵.

Czy można w jakiś sposób zaradzić temu stanowi rzeczy? Nie bardzo wierzę, że są możliwe jakieś rozwiązania systemowe w tym względzie (obawiam się ich). Rodzicom zatroskanym o edukację ich dzieci, co jest ich niezbywalnym prawem, nie może zabrak-

⁴ Muszę w tym miejscu poczynić pewne zastrzeżenie. Negatywna ocena odnosi się do systemu oświatowego w Polsce, a więc m.in. struktury szkolnictwa (z nieszczęsnym pomysłem wyodrębnienia gimnazjów w obecnej postaci), podstawy programowej (nie mamy szkoły ogólnokształcącej), pomysłów wychowawczych, awansu zawodowego nauczycieli, a nie do nauczycieli, którzy są bardzo różni. Znam wielu zaangażowanych pedagogów i dyrektorów pracujących w szkołach publicznych, którzy robią, co mogą, aby ograniczyć absurdy owego systemu. Jestem pełen uznania dla ich działań. Uważam jednak, że nie są oni w stanie w zasadniczy sposób zmienić uwarunkowań, w których przyszło im pracować.

⁵ Por. P. Jaroszyński, *Globalizm...*, dz. cyt.

nać odwagi w walce na tym polu. W obecnym systemie widzę dwa rozwiązania. Pierwsze z nich to edukacja domowa (*homeschooling*). Wybierana jednak nie dlatego, że w szkole jako takiej, ukształtowanej w obrębie naszej cywilizacji, widzi się zło, ale ze względu na kształt, jaki przybrała ona dzisiaj. Decydując się na tę formę edukowania własnych dzieci, rodzice mają decydujący wpływ na to, czego i w jaki sposób uczą się ich dzieci (oczywiście muszą się w jakimś stopniu liczyć z podstawą programową, będącą punktem odniesienia podczas egzaminów klasyfikacyjnych, zdawanych przez dziecko w wybranej szkole). W tej chwili w edukacji domowej nie obowiązuje żadna rejonizacja i można ją rozpocząć w dowolnym momencie nauki dziecka, zawierając porozumienie z dyrektorem wybranej szkoły. Oczywiście jest to bardzo duże wyzwanie i nie wszyscy są w stanie je podjąć z różnych przyczyn, także materialnych. Jednym z rozwiązań jest wspólne edukowanie dzieci w grupach współpracujących ze sobą rodzin.

Rozwiązaniem, które moim zdaniem może zapewnić pożądaną przez nas model kształcenia dzieci, a jednocześnie pozwoliłoby uniknąć wielu trudności związanych z edukacją domową, jest zakładanie i posyłanie dzieci do szkół, które spełniają nasze oczekiwania dotyczące troski o integralny rozwój człowieka, szkoły osadzone na fundamencie nauki katolickiej. Szkoły, w których pracują odpowiedni, sprawdzeni ludzie realizujący mądre, bo bazujące na prawdzie o człowieku i świecie, programy wychowawcze i dydaktyczne. Szkoły, dla których sukces nie jest mierzony w skalach staninowych ani zestawieniach rankingowych, lecz proporcjonalnym do ich możliwości rozwojem uczniów. Szkoły, które nie trzymając się się urzędowego kanonu lektur, podejmą się zadania „rzeźbienia dusz» młodych Polek i Polaków za pomocą treści i form zawartych w odpowiednio dobranych do tego celu lekturach” – żeby użyć słów prof. Jacka Bartyzela. Szkoły, w których na ucznia patrzy się w perspektywie wieczności. Szkoły takie muszą opierać się na obopólnym zaufaniu, gdyż tylko wtedy rodzina nie będzie podważała autorytetu nauczyciela, a szkoła – rodzica. Uważam, że jest możliwe stworzenie i funkcjonowanie takiej szkoły, mimo że system edukacyjny jest dość nieprzychylny takim placówkom.

Oczywiście w kontekście tym pojawić się musi pytanie o finanse. Szkoły publiczne utrzymywane są z naszych podatków (nie ma

czegoś takiego jak darmowa edukacja!). Utrzymanie ucznia w takiej szkole jest ponad dwukrotnie droższe (jeśli na poszczególnych uczniów rozłożymy koszty funkcjonowania całego systemu edukacji) od utrzymania w szkole prywatnej, która dostaje miesięczną dotację na ucznia w wysokości średnio około 400 zł (tak jest w gimnazjum i liceum). Środki z dotacji nie wystarczą na utrzymanie szkoły, nie zawsze pokryją nawet nauczycielskie wynagrodzenia. Dlatego szkoła prywatna musi pobierać czesne, którego wysokość jest bardzo różna w zależności od regionu, ale także konkretnej szkoły. W jakimś stopniu można liczyć na wsparcie ze strony ludzi dobrej woli (nazywanych dziś sponsorami), chcących fundować np. stypendia naukowe dla wybranych uczniów. Oczywiście to nie rozwiązuje wszystkich trudności w tym względzie. Możliwe jest też rozwiązanie polegające na tym, że określona suma pieniędzy przeznaczona na edukację dziecka w całości wędruje do tej szkoły, którą uczeń wybiera, albo pozostaje w rodzinie decydującej się na edukację domową. Nie rozwiąże to wszystkich problemów, zdają sobie z tego sprawę, ale jest chyba uczciwszym rozwiązaniem od tego, które funkcjonuje obecnie.

Niezależnie od przyjętego rozwiązania rodzice muszą pamiętać, że są pierwszymi i naturalnymi wychowawcami swoich dzieci. Od tego zadania nie może ich dyspensować żadna władza państwowa, to oni muszą zadbać o rozwój własnych dzieci, szukając takiego rozwiązania, które w ich konkretnej sytuacji będzie optymalne dla katolickiego wychowania ich dzieci. ■